Kurjer Poznański

Przedpłata kwartalna wynosi w miejscu 3 mk., z odnoszeniem 3,50 mk. — Na pocztach niemieckich 3,60 mk. — Pod opaską w Niemczech i Austro-Węgrzech: miesięcznie 1,85 mk. kwartalnie 5,50 mk. — W Król. Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem: miesięcznie 1 rb. 20 kop. kwartalnie 3 rb. 30 k.

Kurjer Poznański wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena ogłoszeń: Zwykłe inseraty: za wiersz petytowy lub jego miejsce 15 fen. Reklamy: za wiersz petytowy lub jego miejsce 30 fen.

Telefonu nr. 524. Redakcja, administracja i ekspedycja przy ul. Podgórnej nr. 7. **Telefonu nr. 524.**

Nr. 86. | **Poznań, piątek dnia 16-go kwietnia 1909.** | **Rok IV.**

Poznań, dnia 15. kwietnia 1909.

—

Klęska młodoturków.

W Konstantynopolu polała się krew. Kilkunastu wybitnych polityków i oficerów młodotureckich padło z ręki zfanatyzowanego przez kler i intrygantów reakcyjnych żołnierstwa. Minister sprawiedliwości Nazim-basza jest zabity, minister marynarki ciężko ranny, minister wojny Mahmud Mukhtar jest uwięziony i znajduje się w ciągłym niebezpieczeństwie życia. Reszta przywódców młodotureckich, między nimi dotychczasowy marszałek Parlamentu Achmed Riza, uciekła z miasta i ukrywa się, gdzie może, przed zemstą zbuntowanej reakcji.

Młodoturcy, którzy wczoraj jeszcze byli panami położenia, zostali przez noc zmieceni przez burzę rewolucji reakcyjnej. Pierwotne tryumfy uśpiły czujność działaczy młodotureckich. Zbyt szybko poczuli się zwycięzcami, którym żadne nie może grozić niebezpieczeństwo. I to ich popchnęło do kroków niebacznych, do reform zbyt radykalnych, co więcej do błędów wyraźnych, które się teraz krwawo zemściły.

Największą winą młodoturków było, że ślepo zaufali armji. Mając za sobą większość oficerów inteligientnych, sądzili, że mają także w ręku zwyczajnego żołnierza, że w nim znajdą obronę przeciw wszelkim zakusom przeciwników. Tymczasem zręczni agitatorzy reakcyjni zdołali podminować autorytet postępowego korpusu oficerskiego i za pomocą haseł religijnych zfanatyzowali ciemne masy wojskowe przeciw młodoturkom. Na czele zbuntowanych oddziałów w Konstantynopolu stanęli przeważnie podoficerzy bez wykształcenia, wszystkich wyższych wojskowych uwięzili buntownicy zaraz na wstępie w koszarach.

Ale naturalnie zbuntowane żołdactwo było tylko narzędziem w rękach innych zakulisowych działaczy. Młodoturcy przez nieopatrzne swoje postępowanie stworzyli sobie dużo wrogów, którzy teraz razem z reakcją zwrócili się przeciw rządom Komitetu d'Union et de progrès (Jedności i postępu). Boć właściwie nie sułtan, nie gabinet i nie Parlament rządzili, tylko ten wszechwładny, znienawidzony Komitet.

I to było właśnie niezdrowym objawem w życiu politycznym Turcji pod egidą młodoturków. Takie podwójne rządy, takie zakulisowe dyrygowanie oficjalnymi instancjami, musi zawsze wywołać ferment niezadowolenia. A ferment ten znalazł szczególnie podatny grunt w Turcji, gdzie zwycięstwo młodoturków tylu dawniejszych urzędników, tylu zauszników dworskich i darmozjadów wyrzuciło na bruk. Mianowicie zarządzone w ostatnim czasie usunięcie wielkiej liczby niezdolnych oficerów, przeważnie zwolenników starego systemu, z armji stworzyło dużo malkontentów, którzy w tej rewolucji wielką odegrali rolę.

Że także sułtan Abdul-Hamid obcym nie był podziemnym intrygom, które doprowadziły do wybuchu, to zdaje się nie ulegać kwestji. Pod jego skrzydłami podali sobie liberałowie i reakcjoniści dłoń do wspólnej walki przeciw młodoturkom. Ambitny przywódca pierwszych, Kiamil-basza, jest niewątpliwie jednym z głównych inicjatorów rewolucji. Jego nazwisko brzmiało na ustach buntowników jako nowego wezyra. A jednak nie on tylko bezpartyjny, sprzyjający raczej młodoturkom Tewfik-basza, dawniejszy ambasador w Berlinie, stanął na czele rządu. Widocznie jeszcze sułtan liczy się z siłami młodoturków.

I kto wie, jak liberałowie tureccy, różniący się od młodoturków właściwie tylko programem federalistycznym, podczas gdy tamci są centralistami, wyjdą na tym przymierzu z reakcją. Prawdopodobnym jest, że albo młodoturcy po krótkim czasie osięgną znowu dawną swoją przewagę i wówczas krwawo się zemszczą na liberałach, albo fanatyzm reakcyjno-religijny obejmie szerokie masy w całej Turcji i zarówno liberałów jak młodoturków zmiecie z powierzchni.

Chwilowo jeszcze klęski młodoturków nie można uważać za definitywną. Należy pamiętać, że ruch rewolucyjny ogarnął na razie tylko Konstantynopol, gdzie młodoturcy nigdy zbyt silnie nie stali. Główne pozycje swoje mają młodoturcy w Saloniki i w garnizonach macedońskich, skąd ruch ich wyszedł. Stamtąd mogą oni raz jeszcze wyruszyć, aby zdobyć stolicę państwa. To przekonanie wyraził też żywo znany przywódca młodoturków, który pierwszy podniósł sztandar rewolucji przeciw absolutyzmowi, major Enver-bej, obecnie attaché wojskowy przy ambasadzie tureckiej w Berlinie. Berl. Tageblatt ogłasza interwiew z nim, w którym Enver-bej wypowiada nadzieję, że młodoturcy w krótkim czasie zgniotą reakcję.

Zobaczymy! Na razie rewolucja reakcyjna stanęła w połowie drogi. Losy się ważą. Anglja, która zresztą podobno nie jest wcale niezadowolona z upadku Hilmiego-baszy, przeciwnika jej a zwolennika Austro-Węgier, przygotowuje interwencję i wysłała już eskadrę do Konstantynopola. Decyzja musi zapaść niebawem.

—

Nowy gabinet.

Konstantynopol, 15. kwietnia. O ile się zdaje, sam sułtan zorganizował rewoltę. Są na to poszlaki. Mahmud Mukhtar basza, który 13. bm. oświadczył w Yildiz Kiosku, że da sobie radę ze zbuntowanymi, o ile otrzyma zupełną plenipotencję, został przez zbuntowane żołdactwo aresztowany. Ostatecznie udało mu się zbiec zagranicę. Pod dowództwem Mukhtara baszy stały wojska, które początkowo były po stronie młodoturków.

Nowy gabinet został już utworzony. Wielkim wezyrem mianowano Tewfika baszę, tekę spraw wewnętrznych otrzymał (tymczasowo) Adil bey, ministerstwo wojny objął Edhem basza, marynarki Emin basza, spraw zewnętrznych dotychczasowy minister Rifaat basza, handlu, jak dotychczas, Noradunghian, sprawiedliwości Hassan-Fehmi basza, finansów Nuri bey. Szeikiem (głową Kościoła) Islamu pozostaje również dotychczasowy Ziaeddin.

Utworzenia nowego gabinetu podjął się Tewfik basza dopiero na usilne prośby sułtana. Pierwotnie miał się gabinet zorganizować pod Kiamilem baszą, lecz tenże postawił za warunek, że Parlament zostanie rozwiązany, na co się sułtan zgodzić nie chciał. W akcie nominacyjnym wyraża sułtan życzenie, by wielki wezyr kładł największy nacisk na przepisy religijne oraz na utrzymanie konstytucji.

Minister sprawiedliwości przyrzekł wojsku, że prawodawstwo tureckie odbudowane zostanie na podstawie przepisów religijnych. Deputacja wyższego duchowieństwa mahometańskiego (ulema) udała się do sułtana z prośbą, by odtąd nosił strój historyczny dawniejszych sułtanów.

Parlament, na którego posiedzeniu było tylko około 70 posłów, oświadczył, że nie jest zdolnym do prawomocnych uchwał. Marszałek z kolei starszeństwa, Risa, otrzymał pełnomocnictwo zwołania telegraficznie wszystkich posłów na czwartek.

Ofiary rewolucji.

Konstantynopol, 15. kwietnia. Liczba ofiar w pierwszym dniu rewolucji jest, o ile się zdaje, wyższą, niż pierwotnie przypuszczano. Liczbę zabitych i rannych podsjają obecnie na przeszło stu. Subordynacja wojskowa obecnie prawie nie istnieje wcale. Licznych oficerów pobito, zraniono, lub nawet zamordowano. Wielu oficerów jest uwięzionych, lub musiało poszukać bezpiecznych schronisk. Wczoraj zaszło również kilka aktów zemsty, dokonanych na oficerach.

Konstantynopol, 15. kwietnia. Część zbuntowanych obozowała wczorajszej nocy na placu przed Parlamentem. Rano udał się do nich minister wojny, starając się ich uspokoić.

Przed południem wyjechał z Konstantynopola pancernik, rzekomo celem wezwania wojsk jadących morzem z Saloniki do powrotu. W razie potrzeby ma je pancernik do powrotu zmusić.

We wtorek o godz. 12. w nocy donosił korespondent biura Wolffa: Rewolucja ogranicza się dotąd na Stambuł. Z Pera wyruszyły wielkie tłumy żołnierzy bez oficerów do Stambułu. Widziano również bataljony z Saloniki, na których czele kroczyli oficerowie. Pomiędzy wojskiem zbuntowanym a żołnierzami wiernymi rządowi, przyszło tylko tu i owdzie do starć. Zabito kilku posłów. Minister sprawiedliwości Nazim basza otrzymać miał o godz. pół do 5. przed gmachem Parlamentu śmiertelny cios bagnetem. Wzburzone tłumy uspokoiły się dopiero, gdy odczytano irade sułtańskie.

Gieneza rewolucji.

Pera, 15. kwietnia. O genezie rewolucji w Konstantynopolu donoszą telegramy co następuje: Pierwsze oznaki niezadowolenia wśród garnizonu ukazały się mniej więcej przed dwoma tygodniami z okazji demonstracji księży t. zw. Hodjów przeciw rządowi. Dalej wygłaszało duchowieństwo mahometańskie w meczetach mowy przeciw oficerom, zarzucając im, że robią z wojska narzędzie komitetu młodotureckiego. Dalszymi oznakami były bunty wśród bataljonów albańskich i arabskich oraz załogi Yildizu, a ostatecznie zamordowanie redaktora naczelnego pisma liberalnego Serbesti. Oficerom wrzenie w armji nie było nieznane i informowali oni o tym ministra wojny i wielkiego wezyra. Ale rząd był już bezsilnym.

Rewolucja wybuchnąć miała dopiero w czwartek, lecz jej przywódcy nie byli zadowoleni z przebiegu śledztwa w sprawie zamordowania redaktora pisma Serbesti. Stąd wydali rozkaz rozpoczęcia rewolucji już w poniedziałek wieczorem. Wybuch nastąpił w koszarach Seraskieratu.

Przygotowania do odwetu.

Saloniki, 15. kwietnia. W tutejszych kołach wojskowych zrobiła wiadomość o wybuchu rewolucji ogromne wrażenie. Oficerowie czynią wszystko, by uratować wpływy partji „Jedność i postęp". Konstantynopolitańskim członkom komitetu donieśli, że są gotowi wyruszyć z wojskiem do Stambułu i że czekają na wskazówki. Utrzymuje się tu pogłoska, że przywódcy albańczyków przygotowują się do zerwania z komitetem Jedności i postępu.

Represje.

Konstantynopol, 15. kwietnia. Zbuntowani zestawili listę proskrypcyjną, na której znajdują się setki wojskowych oraz kilku cywilnych, w ich liczbie także Hilmi basza. Ma on zostać zastrzelony lub wydany.

Powstanie w Albanji.

Wiedeń, 15. kwietnia. W Albanji wybuchło powstanie pod przywództwem Bohihimacsa. Powstańcy zamierzają urządzić napad na miasta Prisznę, Mitrowicę i inne, położone w pobliżu granicy serbskiej. Rząd serbski oświadczył przedstawicielom mocarstw, że celem obrony kraju musiał garnizon z Niżu wysłać do Wranji, a wojska z nad Driny nad granicę Sandżaku.

W sprawie Delegacji obywatelskiej w Królestwie podaliśmy w tych dniach komunikat oficjalny, jasno określający organizację i zadania Delegacji. Ażeby jednakowoż zapobiec wszelkim ewentualnym nieporozumieniom, raz jeszcze podkreślamy, że spod kompetencji Delegacji wykluczone są sprawy dotyczące taktyki parlamentarnej i wogóle politycznej. Zadaniem Delegacji jest wspólna obrona konkretnych spraw społecznych, ekonomicznych i kulturalnych.

Myśl zbliżenia się do siebie żywiołów o różnorodnych poglądach politycznych na terenie społecznym uwydatniła się szczególnie silnie w chwili, gdy trzy polskie stronnictwa w kraju wystąpiły zgodnie z deklaracją w sprawie czynnego bojkotu wyższych rządowych zakładów naukowych w Warszawie z tym skutkiem, że cofnięte zostało rozporządzenie rządowe, zamykające polskie szkoły średnie (gimnazjalne) w Warszawie. W powodzeniu tej akcji należy szukać właściwego źródła powstania Delegacji, a nie w rzekomo wzrastającym wpływie realistów.

Jest rzeczą znamienną, że — podczas gdy prasa realistów w Królestwie ze wskazaną poli-

---

Henryk Sienkiewicz:

25 **WIRY.**

Przedruk wzbroniony.

(Ciąg dalszy).

Grońskiego uderzyła ich słodycz. Było w inch coś i wiosennego i zarazem wieczornego. Wrażenie wiosny czyniły kwiaty, a wieczora — czerwony blask, wchodzący przez okna, i miękkie kobiece głosy, które, powtarzając chóralnie słowa litanji, przypominały jakby świegot ptactwa ostatni i cichnący przed zachodem słońca... „Uzdrowienie chorych, Ucieczko grzesznych, Pocieszycielko strapionych", powtarzała pani Krzycka, a owe miękkie przyciszone głosy odpowiadały jej: „Módl się za nami" — i tak modlił się ten wiejski dom w majowy wieczór.

Groński, który był sceptykiem, ale nie ateistą, naprzód, odczuł, jako człowiek wysokiej kultury, estetyczną stronę tego dziecięcego „dobranoc". zanoszonego łagodnemu bóstwu przez kobiety. Następnie, jakby chcąc stwierdzić, że Dołhański miał słuszność, mówiąc o jego zwyczaju obracania każdej rzeczy na wszystkie strony i rozmyślania nad każdym zjawiskiem, począł rozmyślać nad objawami religijnymi.

Przeszło mu przez głowę, że ta cześć, oddawana bóstwu, to jest jednak pierwiastek czysto idealny, na który zdobył się dopiero człowiek. Przypomniał sobie, że ilekroć razy zdarzyło mu się być w kościele i widzieć ludzi modlących się, tylekroć uderzała go ta niczym nie zapełniona przepaść, jaka dzieli świat ludzki od świata zwierząt. Faktycznie pojęcia religijne wytworzył dopiero organizm wyższy i doskonalszy, a stąd wniosek, że gdyby istniały jakieś istoty dziesięć razy inteligientniejsze od człowieka, byłyby dziesięć razy na swój sposób religijniejsze.

— Tak! ale na swój sposób — powtórzył Groński — i może bardzo odmienny.

Jego dramatem duchowym (a często myślał, że i wielu podobnych do niego ludzi) było to, że absolut przedstawiał mu się jako otchłań, jako jakieś syntetyczne prawo wszelkich praw bytu. Otóż mniemał, że na pewnym stopniu rozwoju umysłowego niepodobna wyobrażać sobie tego prawa pod postacią dobrotliwego starca, albo oka w promiennym trójkącie — chyba, że się bierze rzeczy symbolicznie i że się uważa, że ten starzec, lub oko wyraża tak wszechzasadę bytu, jak poziomo nakreślona ósemka wyraża nieskończoność.

Lecz w takim razie czymże będzie dla człowieka ta wszechzasada? Zawsze nocą, zawsze otchłanią, zawsze czymś niedosiężnym — zaledwie jakimś głuchym poczuciem, nie zaś jasnym pojęciem, z którego mocy można zrozumieć zjawiska bytu i odpowiedzieć na rozmaite: dlaczego?

— Człowiek — monologował Groński — jest zarazem i zanadto i zamało inteligientny. Bo, ostatecznie, żeby wierzyć poprostu, trzeba bezwarunkowo pozamykać rozmaite okiennice umysłowych okien i nie pozwolić sobie przez nie patrzeć — a gdy się je pootwiera, to się widzi tylko noc bez gwiazd.

Z tego powodu zazdrościł szczerze ludziom średniowiecznym, których inteligiencja budowała gmachy umysłowe na niewzruszonych dogmatach, tak jak się buduje latarnie morskie na skałach. Dante mógł objąć cały obszar współczesnej mu wiedzy i pomimo tego podróżować po piekle, czyśćcu i niebie. Dzisiejszy uczony jużby tak podróżować nie mógł, a gdyby chciał wybiec myślą poza świat zjawisk materjalnych, widziałby coś takiego, co w znanym obrazie Würtza widzi głowa ścięta, to jest jakieś pierwiastki tak nieokreślone, że równe niczemu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

tyczną wstrzemięźliwością pisze o Delegacji — tutejszy organ sympatyzujący z realistami warszawskimi powstanie Delegacji nazwał już »tryumfem realistów«. My tego »tryumfu« jeszcze nie widzimy; ale, przypuściwszy nawet, że tak jest, czy proklamowanie »tryumfu realistów« wyjdzie istotnie na zdrowie Delegacji obywatelskiej, a nawet — realistom samym? Może to tylko wzbudzić podejrzenie, że w Poznaniu wypowiada się to, co się w Warszawie ma na myśli, t. zn. że realiści pragną na społecznej podstawie Delegacji wypłynąć znów politycznie.

Delegacja ma w kołach radykalnych dość przeciwników, usiłujących ją zdyskredytować; tym bardziej powinny żywioły umiarkowane unikać wszystkiego, co młodej organizacji tylko zaszkodzić może. Narodowa Demokracja w Królestwie tutejszą proklamacją »tryumfu realistów« niewątpliwie nie zrazi się do Delegacji, ale z drugiej strony będzie miała wszelki powód do zachowywania politycznej ostrożności.

Echa sprawy Piotrkowic. Przed sąd polubowy zawezwani zostali p. dr. Marjan Seyda jako naczelny redaktor pisma naszego oraz p. Kazimierz Ziółkowski jako redaktor odpowiedzialny z powodu skargi, wytoczonej im o obrazę przez p. Józefa Kużaja, członka zarządu Spółki rólników parcelacyjnej. Zawezwani nie stawili się na termin, nie zamierzając z p. Kużajem zawierać ugody. O ile wiemy, p. Kużaj tylko przeciwko naszemu zwrócił się pismu. Sądzimy zresztą, że zaapelowanie od sądu polskiej opinji publicznej do sądu pruskiego jest tak wymowne, iż wszelkie uwagi wobec tego są zbyteczne.

Z Dziennika Śląskiego (Katolika) i jego odbitek dowiadujemy się, że nasz artykuł o zebraniu wyborczym w Gliwicach i wygłoszonej na nim mowie p. Siemianowskiego był niczym innym, jak — „ordynarną, karczemną napaścią, mającą swe źródło w osobistej niechęci", a odznaczał się „jałowizną w treści, brutalnością w formie, niedołęstwem w stylu".

Podajemy to do wiadomości naszych Czytelników, o ile — sami tego wrażenia jeszcze nie odnieśli...

Za „żywymi pomnikami" pruskimi „na kresach wschodnich" przemawia Tägl. Rundschau z okazji pomnika, który wzniesiony ma być w Wajmarze na cześć Wildenbrucha. Radzi zamiast budowania pomników tworzyć wsie kolonistów na wschodzie i dawać im nazwy pruskich bohaterów. Tägl. Rund. ma oczywiście przedewszystkim na myśli Bismarcka.

Przeciwko polskiej prasie górnośląskiej występuje Tägl. Rundschau, zwracając uwagę na „niebezpieczeństwo", grożące z jej strony państwu pruskiemu. Mimo agitacji prasy górnośląskiej w literackim języku polskim, lud górnośląski — zdaniem T. R. — wciąż jeszcze do tyla nim nie włada, by łatwiej nie miał rozumieć języka — niemieckiego. Niechaj więc rząd niebezpieczeństwo sparaliżuje, póki jeszcze czas!

Takim pobożnym, a bardzo wymownym życzeniem kończy się artykuł Tägliche Rundschau.

Parlament niemiecki czekają po wakacjach wielkanocnych, które się kończą we wtorek, dnia 20. bm., niemałe prace. Przedmiotem obrad będą w drugim czytaniu projekty ustaw: o zapewnieniu pretensji osób, zatrudnionych przy budowlach, o zmianach ustawy bankowej, o Izbach pracy, o zwalczaniu nieuczciwej konkurencji i o zarazach u bydła. Oprócz tych ustaw ma Parlament obradować nad projektami noweli do procedury cywilnej, do ustawy o kosztach sądowych, do uregulowania opłat adwokatów. Czy załatwienie się z tymi projektami będzie możliwe, zależeć będzie od prac komisji, obradującej nad projektem reformy finansów, t. j. nad nowymi podatkami. Komisja budżetowa ma się także po wakacjach zająć ustawą o nowym uporządkowaniu pensji urzędników Rzeszy, ażeby Parlament po uporaniu się z reformą finansową mógł i tę sprawę przed odroczeniem się do jesieni załatwić. Ponieważ oprócz wymienionych projektów ustaw przedłożone zostały Parlamentowi jeszcze w ostatnich dniach projekty o reformie prawa karnego dla Rzeszy, mało jest widoków, aby Parlament już przed Zielonymi Świątkami mógł się odroczyć.

O polską szkołę realną na Śląsku Cieszyńskim.

Cieszyn, 14. kwietnia.

Ludność polska Księstwa Cieszyńskiego, to jest wschodniej połowy Śląska austryjackiego, licząca według ostatniego spisu ludności z dnia 31. grudnia 1900. roku 218 218 dusz, co stanowi 60.6 procent ludności Księstwa, wykazuje na polu szkolnictwa średniego, zależnego w pierwszej linji od rządu centralnego — dziwne i niedające się niczym usprawiedliwić, upośledzenie. Upośledzenie to uwydatnia się w tym jaskrawiej, gdy porównamy je ze szkolnictwem niemieckim na Śląsku cieszyńskim. Przytoczony wyżej spis ludności wykazuje niemców w obrębie Ks. Cieszyńskiego 14.6 procent czyli 52.887, a posiadają oni następujące zakłady średnie: trzy gimnazja, w Bielsku, w Cieszynie i we Frydku; dwie szkoły realne, w Bielsku i w Cieszynie; dwa seminarja nauczycielskie, w Bielsku i w Cieszynie, tudzież wyższą szkołę przemysłową: w Bielsku. Zauważyć przytym należy, iż na samym pograniczu Śląska, w Morawskiej Ostrawie, istnieją jeszcze dwa zakłady średnie niemieckie: gimnazjum i szkoła realna, z których także ludność niemiecka, mieszkająca na pograniczu morawskim, w tak zwanym Zagłębiu węglowym ostrawsko-karwińskim, w całej pełni korzystać może; nader dogodne bowiem środki komunikacyjne (kolej koszycko bogumińska, kolej północna i ostrawsko-frydlancka, tudzież tramwaj elektryczny z Ostrawy do Karwiny) usuwają w tym względzie wszelkie trudności.

Polacy, mający w Ks. Cieszyńskim pod względem liczebnym tak wielką przewagę, nie posiadają dotychczas, oprócz jednego gimnazjum w Cieszynie i polskich paralelek przy niemieckim seminarjum nauczycielskim także w Cieszynie, żadnego ponadto zakładu średniego, mogącego czynić zadość ich słusznym wymaganiom kulturalnym, nie posiadają zaś przedewszystkim ani jednej polskiej szkoły realnej.

Szkoła realna polska nabiera na Śląsku wyjątkowego wprost znaczenia, gdy uwzględnimy nadzwyczajny rozrost przemysłu fabrycznego, hutniczego i górniczego, który jeszcze większe na przyszłość rokuje nadzieje, wobec mającej powstać w niedługim czasie sieci kanałów spławnych. Wszak już dziś odnośne towarzystwa górnicze przystępują do pogłębiania nowych szybów: w Suchej Średniej, Karwinie, Stomawie itd., a prace poszukiwawcze za węglem rozciągają się prawie na całe Ks. Cieszyńskie. Ludność miejscowa zatrudniona w wielkiej liczbie w tym przemyśle, lub stykająca się z nim na każdym kroku, siłą faktów dążyć musi do tego, by swym dzieciom w tym przemyśle przyszłość zapewnić. Więc, o ile decyduje się na dalsze kształcenie swego dziecka, w pierwszej linji pragnie uwzględnić szkołę realną, jako zakład przygotowujący ucznia do zawodów technicznych. Brak polskiej szkoły realnej na Śląsku, brak jej zupełny na pograniczu Śląska — najbliższe szkoły realne polskie znajdują się w Krakowie i w Żywcu — sprawia, iż tylko w najrzadszych wypadkach decydują się polscy rodzice oddać swe dziecko do szkoły realnej, naturalnie niemieckiej lub czeskiej, w której nie może ono robić należytych postępów w nauce, szczególnie w pierwszych latach nauki, dzięki nieznajomości języka wykładowego. Skutkiem nieznajomości języka wykładowego dziecko polskie rzadko szkołę tę kończy, pomimo nawet wielkich zdolności, w dalszym następstwie ludność polska jest prawie zupełnie wykluczona od wszystkich lepszych posad i stanowisk w fabrykach, hutach i kopalniach śląskich. Stanowiska te są wobec tego obsadzone przez czechów, pod których wpływem robotnicza ludność polska wynaradawia się masowo. Szkoła realna polska jest więc sprawą wielkiej doniosłości pod względem narodowym i społecznym. Im wcześniej szkoła powstanie, tym lepiej.

Wobec wyżej wspomnianych stosunków zupełnie jest jasnym, w jakiej okolicy ma stanąć polska szkoła realna, to też co do miejscowości, w którejby polska szkoła realna stanąć miała, panuje zupełna jednomyślność wśród opinji publicznej polskiego społeczeństwa na Śląsku. Wszystkie głosy zgadzają się w tym, iż przedewszystkim uwzględnić należy powiat frysztacki, a w nim tak zwane śląskie zagłębie węglowe okręgu górniczego ostrawsko-karwińskiego. Wszak zagłębie węglowe, zamieszkałe przez trzy różne narodowości: polską, niemiecką i czeską, z ogromną jednakże przewagą ludności polskiej — najbardziej brak polskiej szkoły realnej odczuwać musi. Powiaty sądowe: frysztacki, bogumiński i polsko-ostrawski nie różniące się do niedawna prawie zupełnie od innych powiatów śląskich, wykazują w ostatnich lat dziesiątkach taki ogromny rozrost na każdym polu życia kulturalnego i ekonomicznego, że także w tych stronach przedewszystkim musiały się odezwać głosy za rozwojem i podniesieniem szkolnictwa. Żądania ludności niemieckiej i czeskiej otrzymały zadośćuczynienie przez założenie niemieckich tudzież i czeskich gimnazjów i wyższych szkół realnych w Morawskiej Ostrawie. Jedynie ludność polska do dziś dnia czekać musi na uwzględnienie jej postulatów — na zrównanie jej choćby częściowo tylko z ludnością czeską i niemiecką przez powołanie do życia także szkoły realnej polskiej.

Z gmin okręgu przemysłowego najlepiej nadaje się do założenia polskiej szkoły realnej miasteczko Orłowa, liczące według spisu ludności z 1900. roku 6679 mieszkańców, w tym 3916 ludności polskiej. Położona w samym centrum śląskiego okręgu przemysłowego, tworzy Orłowa już dziś punkt węzłowy, w którym się zbiega całe społeczne i umysłowe życie okolicy bliższej i dalszej. Tu jest centralna siedziba zarządu kopalń »witkowickich« i tow.: »Orłowa Łazy«, tu ma powstać w niedalekiej przyszłości sąd powiatowy i t. d. W niedługim czasie będzie się to centralne położenie Orłowy uwydatniało jeszcze wyraźniej, kiedy sąsiednie gminy jak Dąbrowa, Porąbka, Łazy, Lutynia Polska i Niemiecka, Pietzwałd, Rychwałd i t. p. utworzą z Orłowa jeden ogromny kompleks zabudowań, na co się już obecnie zanosi. To środkowe położenie Orłowy jest dlatego tak ważnym i przy zakładaniu polskiej szkoły realnej koniecznie uwzględnionym być powinno, bo nie potrzeba zapominać, iż ludność okoliczna, aczkolwiek nie całkiem biedna, nie posiada jednak takich zasobów materjalnych, by mogła utrzymywać dzieci swe na stancji w mieście. Wobec bliskości poszczególnych gmin i wobec nadzwyczajnie dogodnej komunikacji (kolej koszycko-bogumińska łącząca Orłowę z jednej strony z Boguminem, z drugiej zaś z Cieszynem i okolicami podgórskimi tramwaj elektryczny łączący Morawską Ostrawę z Karwiną a przerzynający Orłowę oraz wszystkie prawie gminy zagłębia węglowego) — ludność może posyłać swe dzieci z domu do szkoły średniej w Orłowie.

Dziatwa ta będzie mogła i nadal pozostać pod czujnym okiem domu rodzicielskiego, a utrzymanie dzieci w szkole będzie dla rodziców bez porównania mniej kosztownym, aniżeli wówczas, gdyby dzieci te musiały mieszkać u obcych w mieście.

Tym więcej należy się miasteczku Orłowie pierwszeństwo przy powołaniu do życia polskiej szkoły realnej na Śląsku Cieszyńskim, iż posiada według ostatniego spisu ludności znaczną polską większość i jest ze wszystkich stron otoczona gminami polskimi z bardzo rozwiniętym polskim szkolnictwem.

W okolicy Orłowy mamy stosunkowo najwięcej wyżej zorganizowanych, a więc cztero-, pięcio- i sześcioklasowych szkół ludowych polskich, lub polsko niemieckich, z których należycie przygotowani uczniowie zdadzą bez żadnych trudności egzaminy wstępne do szkoły realnej tak, iż ta może z góry liczyć na bardzo liczną frekwencję.

Ludność tego okręgu według spisów urzędowych liczy z górą 100 tys. mieszkańców, a z tego na ludność polską przypada do 65 tys., na niemiecką do 8 tys., zaś na Czechów do 30 tysięcy. Widzimy więc, że ludność polska stanowczo góruje nad dwiema innymi narodowościami, a nadto zauważyć musimy, że ludność czeska i niemiecka mieszka w zwartych masach w miejscowościach bliższych rewiru ostrawskiego, jak Ostrawie polskiej, Gruszowie, Radwanicach, Hermanowicach, Wierzbicy, które to miejscowości łatwiejsza komunikacja łączy z Ostrawą Morawską, będącą siedliskiem szkół czeskich i niemieckich. Po za miejscowościami wyżej wspomnianymi, — w zagłębiu Karwińsko-ostrawskim liczba czechów dochodzi ledwie do 9 tys., gdy niemiecka ludność liczy przeszło 5 tys., — na blisko 50 tys. ludności polskiej. Ludność polska posiadała tu około 145 klas polskich, do których uczęszcza blisko 11 tys. dziatwy polskiej, a więc cyfrę dość pokaźną aby na frekwencję w szkole realnej liczyć można. Do tego spisu dodaćby jeszcze należało następujące bardziej odległe miejscowości jak Morawska Ostrawa posiadająca 6-cio klasową polską szkołę i 350 dzieci i Polską Ostrawę z 5. klasową szkołą i 400 dzieci, z których to miejscowości zdolniejsi uczniowie mogliby bez wszelkich trudności do szkoły realnej w Ostrawie uczęszczać. Również jest nadzieja, że i inne powiaty księstwa dostarczyłyby pewien procent młodzieży.

Na podstawie cyfr, i porównań ze szkolnictwem czeskim i niemieckim na Śląsku starałem się udowodnić potrzebę bezzwłocznego założenia polskiej szkoły realnej w okręgu górniczym ostrawsko-karwińskim. Reprezentacja polska w Parlamencie wiedeńskim, jako też całe społeczeństwo polskie powinny dołożyć wszelkich starań, by polska szkoła realna powstała z początkiem roku szkolnego 1909/10, każdy bowiem rok zwłoki przyniesie ludności polskiej na Śląsku dotkliwe straty i pod względem narodowym i pod względem społecznym.

To też ludność polska na Śląsku ocenia doskonale ważność tej nowej placówki narodowej i oświadcza się za nią na licznych wiecach i zebraniach, na których zapadają stanowcze uchwały za polską szkołą realną. Nie można się łudzić, by rząd centralny temu słusznemu żądaniu ludności polskiej zadość uczynił, — powstanie polska szkoła realna, ale siłami społeczeństwa, i — jak przed kilkunastu laty z całej Polski popłynęły fundusze na gimnazjum cieszyńskie — tak dziś powinny popłynąć na polską szkołę realną, w którejby syn robotnika polskiego znaleźć mógł miejsce do kształcenia. Takiego poparcia materjalnego i moralnego oczekuje Śląsk cieszyński od społeczeństwa całego i jest pewna nadzieja, że się nie zawiedzie.

(B z).

Nasza młodzież i jej potrzeby duchowe.

Poruszona przez nas w końcu roku zeszłego sprawa duchowego poziomu i rozwoju naszej młodzieży akademickiej nie pozostała w kołach młodzieży bez echa. Jak nas informowano, w polskich kolonjach akademickich żywo dyskutowano nad pomienioną sprawą, i to nie bez dodatniego skutku dla ruchu umysłowego wśród młodzieży. Odgłosy takich dyskusji dotarły i do pisma naszego: Czytelnicy przypomną sobie odnośne korespondencje z kół młodzieży akademickiej.

Obecnie znów otrzymaliśmy kilka artykułów, które podamy kolejno pod zbiorowym nagłówkiem: „Nasza młodzież i jej potrzeby duchowe". W artykułach tych tu i owdzie nałożono zbyt silne barwy, tu i owdzie uderzy Czytelnika sąd zbyt jednostronny; ale — pominąwszy, że tak być musi i że to uwagom dodaje właśnie uroku szczerości i świeżości — znajdzie Czytelnik w artykułach tych wiele myśli bardzo zdrowych i wymownie świadczących o rzetelnej pracy od-

---

Pamięci Heleny Modrzejewskiej.

Starsze pokolenie w Poznaniu pamięta ją z czasów, kiedy grywała na scenie poznańskiej, jako młody, rozwijający się talent i po skalistej drodze sztuki, równym, pewnym krokiem podążała naprzód, w górę, na wyżyny sławy.

Pamięta ją Poznań, i z dumą wspomina, że stamtąd to wyszła jej sława na świat.

Młodzi znają ją z tradycji zawsze świeżej i żywej, i z ostatnich jej występów na scenie poznańskiej, przed laty sześciu. Zabłysła wtedy ostatnimi blaskami słońca, zachodzącego w królewskiej chwale, a tym, którzy wtedy pierwszy raz, ze zdumieniem patrzeli na nią młodymi oczyma, rzuciła jasną smugę wspomnienia na całe życie. Wrażenie było silne.

Młody pewien artysta, obecny na przedstawieniu, a chory nerwowo, pod wpływem psychicznego wstrząśnienia, uzdrowiał. Chorą duszę uleczyło potężne, płomienne tchnienie gienjuszu twórczego. Bo wielkiej artystce danym było płomień uniesienia wzniecać w duszach ludzkich. Gdy grała którą z postaci Szekspira, pożar zdawał się ogarniać scenę, publiczność, teatr cały; dreszcz magnetyczny wstrząsał ludźmi, dusze gięły się pod rozkazem gienjuszu, a zachwyt rwał je na wyżyny, gdzie wzrok nie sięga.

Jak Beatryx prowadziła ludzi przez ciemne otchłanie Dantejskiego piekła, przez ból, rozpacz, namiętności, w ciche zaświaty ideału; jak anioł rozpinała tęczowy most piękna od jednej półkuli do drugiej.

Czy pamiętacie szafirową noc włoską nad podwórcem domu patrycjuszowskiego w Weronie? Balkon oblany światłem księżyca i Julję młodą, co w miłości jak słowik zawodzi, jak burza wiosenna szaleje?

Czy pamiętacie Rozalindę pastuszka i Ofelję Hamleta i Porcję wdzięczną a mądrą? Czy pamiętacie?

Jak płomień kaganka w jej bladych, skrwawionych dłoniach drzeliście przed ponurą mocą Lady Makbet.

Świetności i nędzy pełna dola Magdy śpiewaczki poruszała was litością i strachem. Widzieliście jak Adryjenna umiera, i łzy wzruszenia wyciskała wam ta śmierć.

A dziś, kiedy na scenie świata wielka aktorka odegrała ostatni, piąty akt wspaniałej tragiedji swego życia, wszyscy myślimy z wdzięcznością i smutkiem, jak o pięknie, które odeszło. Z śmiercią Heleny Modrzejewskiej przechodzi do wieczności jedno z tych imion, na którego dźwięk, przed oczyma duszy, powstają światy całe.

Obok innych, mniejszych dramaturgów, Szekspir, Słowacki, Szyler, a w końcu i Wyspiański przez jej usta mówili do ludzi. I mieli w niej pośredniczkę godną siebie. Siłą gienjuszu tworzyła, czarem swej postaci, w którą wcielił się królewski wdzięk polskiej rasy, przyoblekała postacie niewieście, w duszy wielkich poetów poczęte.

I tworzyła je ziemskie, prawdziwe, życiem i namiętnością dyszące, a wzniosłym idealizmem jej własnej istoty wykarmione, — córy wielkiej, dumnej, królewskiej krwi.

Więc gdy wybiła dla niej godzina odejścia, wszystkie one: Lady Makbet i Julja, Rozalinda i Porcja, obie Marje Stuart i Ofelja, Adryjenna Lecouvreur i Magda, Laodamia i Warszawianka wzięły się za ręce, jak pyszne kwiaty otoczyły ją królewskim wieńcem swych postaci i prowadzą swą twórczynię w wieczność.

A gdyby w tej chwili, w mrokach katedry westminsterskiej, biały posąg Szekspira ożyć mógł, wstałby, przyszedłby do tej polki umarłej, która jak nikt inny na świecie wcieliła jego ducha, ukląkłby i rzekł do niej słowami Oberona do Tytanji: »Pójdź! daj rękę, królowo!«

z. z.

Ze sceny.

Fr. Dominik: Dom przy Wielkich Garbarach.

Sztuka przeznaczona dla teatrów amatorskich w Galicji, przerobiona zewnętrznie na stosunki poznańskie, ma wszelkie cechy utworów tendencyjnych, działających dobitnymi a niewybrednymi środkami na publiczkę niewybredną i naiwną. Sens moralny, ubrany w dość zręczną fabułę, od pierwszej sceny odkrywa nam wszelkie karty. Jak Numa wyszła za Pompiljusza, tak na pewno zgóry wiemy, że ociekający dobrocią serca i bezgraniczną łatwowiernością bohater straci przypadkiem nabyty majątek i w pokorze wróci znów do pogardzonego rzemiosła. Fakt, że żona mu drapła z oszustem, wynagrodzi mu schwytanie amanta z resztą pieniędzmi na dworcu. Nie jest to pięknie, ale wygodnie, zwłaszcza dla autora.

Naogół zagrano rzecz tę dobrze, chociaż w niektórych scenach należało przyspieszyć nieco tempo. Najlepiej wypadł popis p. Czakiego w roli żyda Hochberga. Ton, ruchy, charakterystyka zewnętrzna i artystyczna strona dość jaskrawej figury wypadła wspaniale, a przytym dyskretnie. Z uznaniem podnieść należy, że p. Czaki dobrze wyuczył się swej roli i grał ją z wielką swobodą. Niezłym Turczyńskim był p. Szatkowski, szczerym Romanem p. Borowski. W roli sprytnego a niekrępującego się moralnymi względami Filipa złożył p. Bielecki dowody prawdziwego talentu. Jego partnerką była p. Dobrzycka, która winna mówić głośniej i wyraźniej. W swoim żywiole obracała się z werwą p. Sznagowa, jako sztucznie importowana do Poznania a swobodna w obyczajach Szykulska. Najgorzej wypadł popis p. Sławińskiej, która nie dość swobodnie i szczerze zagrała rolę bogobojnej Jadwigi. Być może, że przygniatał ją nadmiar bohaterstwa i cnoty, który przeszkodził jej nawet w ukazaniu się w akcie ostatnim. Bardzo dobrze zagrała Teklę p. Bogusińska, niezrównanym Przypiórkowskim był p. Bogusiński, a równie dzielnym jak naiwnym Skulińskim p. Kosiński.

Sztuka poziomu artystycznego w kochanym naszym Poznaniu nie podniesie.

Acer.

nośnych czynników nad sobą oraz wogóle o budzącym się w ostatnim czasie ruchu umysłowym wśród młodzieży.

Że zapoznawanie się z tym ruchem ma dla społeczeństwa naszego pierwszorzędne znaczenie, tłumaczyć nie potrzebujemy.

I.

W niewoli kultury niemieckiej.

Od dość dawna rozbrzmiewają skargi z powodu nizkiego stanu kultury polskiej w Księstwie, wypieranej na każdym kroku przez wyższą rzekomo kulturę niemiecką. Mimo, że inteligientna część społeczeństwa poznańskiego na ogół uświadamia sobie niebezpieczeństwo zatracenia własnej kultury, jednak nawet z tej strony mało w tym względzie się czyni. Spią więc muzy polskie snem twardym, kamiennym, daremnie czekając zbudzenia. A gdy inne zabory cieszą się ośrodkami kultury rodzimej, oddziaływającymi w szerokim promieniu na cały kraj żywo tętniącym ruchem umysłowym i artystycznym, nasz Poznań w małej chyba mierze rolę taką odgrywa w czasach obecnych. Nie zapoznajemy przytym bynajmniej dodatniej roli, jaką odgrywa Tow. Przyj. nauk przez wysoki stopień pracy naukowej niektórych swych wydziałów, cenimy też wysoko dodatni wpływ naszego teatru, kierowanego ostatnio zręczną dłonią, jako i zabiegi dwu poważnych pism codziennych w kierunku dźwignięcia zanikającej naszej kultury, nie zapominając o sympatycznej działalności na tymże polu ze strony szeregu — młodszych zwłaszcza — jednostek inteligentnych. Lecz niestety wysiłki te zupełnie nie wystarczają. A ogólny stan uśpienia odbija się zastraszająco na całej dzielnicy, a raczej dalej się tam roztacza.

Gdy więc naporowi germańskiemu dotąd opieramy się skutecznie na polu walki ekonomicznej, gdy coraz to szersze warstwy naszego społeczeństwa uświadamiają się narodowo i politycznie, łącząc się w silne organizacje — tej jednej tak ważnej placówki słabo tylko bronimy. Niemało coprawda przyczynia się do tego ucisk, pod którym żyjemy, i ciągnący się od długich lat system germanizacyjny. Brak nam zupełnie szkół polskich, z których czerpać by mogła młodzież wiedzę polską. Tymczasem piękny nasz język najchętniej zapędzonoby do podziemi, posługiwanie się nim uważa się za przestępstwo. W wszelkich gimnazjach „krezów wschodnich“ zakazuje się uczniom polakom porozumiewać się ze sobą w języku polskim. Książki polskie na stancjach — przeważnie niemieckich, gdyż polskie rzadko kiedy otrzymują aprobatę — po części zakazane, a już zawsze niemile widziane. Nie sposób tutaj wyliczać wszelkich środków i środeczków, którymi się system pruski wobec nas posługuje, by dopiąć jak najrychlej celu swego, by wpoić w nas kulturę niemiecką. A dochodzi jeszcze system schematyzmu, uprawiany w gimnazjach pruskich, gdzie za główne niejako przedmioty uważa się „Turnen“ i „Deutsch“.

I tak, opuszczając szkołę, już nie wiele różnimy się od prawdziwych niemców. Bo z jednej strony „dobrymi“ niestety szkoły pruskiej jesteśmy uczniami, a z drugiej starsze społeczeństwo zbyt mało temu systemowi się opiera, a nawet do pewnego stopnia popiera go swą taktyką nacechowaną brakiem odwagi cywilnej. Jak bowiem tłumaczyć sobie inaczej powtarzane nam przez nie rady, żeby „tylko nie uczyć się historji i literatury polskiej“, „nie narażać się rozmową polską panom profesorom“ itp.

Nie dziw więc, że takie wychowanie wyciska na umyśle młodzieży przykre piętno, odróżniające ją niekorzystnie od młodzieży dwu innych zaborów. Akademika-poznańczyka, porównującego się z rówieśnikami swymi z Galicji lub z Królestwa, uderzy rychło fakt, że tamci to ludzie o zupełnie odmiennym charakterze umysłowym; pozna on, że cały jego światopogląd i ustrój psychiczny znacznie go więcej zbliża do kolegów niemców, niż do ludzi, z którymi razem synem jest jednego narodu. Nie dziw tedy, że coraz więcej rozluźniają się węzły łączące nas z nimi, mimo wszelkich usiłowań, mających temu zapobiec.

A tymczasem społeczeństwo poznańskie, zapatrzone w jednostronne hasła walki ekonomicznej, w zbyt widać luźnym stoi związku z młodymi, kiedy zdaje się przechodzić do porządku dziennego nad smutnym tym położeniem. Przeciwnie, między młodymi zdaje się być wielu nie chcących się godzić na powyżej opisany stan rzeczy. Powinni oni z całych sił starać się o zwrot ku lepszemu, nie szczędząc zabiegów około obrony kultury naszej, a uważać sobie za najświętszy obowiązek uratować, co się da, a — być może — przyczynić się do wytworzenia godniejszych naszej dzielnicy warunków.

Wszakże wiele środków możnaby użyć, zbliżających nas do upragnionego celu. Lecz niewątpliwie dopiero poparcie całego społeczeństwa umożliwi akcję uwieńczoną pomyślnym skutkiem. Tego poparcia młodzież domagać się powinna.

da.

Z prasy rosyjskiej.

Rossija o niemcach.

Za przykładem pism rosyjskich, które po mowie hr. Włodzimierza Bobrińskiego w Dumie, zainteresowały się bardzo sprawą kolonizacji niemieckiej w Polsce i z pewnym zdziwieniem „odkrywają“ dawno znane fakty, poszła i półurzędowa Rossija. Współpracownik tego organu, p. Sarmatow, zamieścił wiązankę swych wrażeń zebranych na Litwie i w Łodzi. Sarmatow zgadza się w zasadzie na to, że niemcy opanowują powoli nadgraniczne prowincje państwa rosyjskiego, przewożąc tam swój „faterland“ ze szkodą Rosji. Dla przykładu przytacza opanowanie przez niemców całego obszaru dawnych majątków poradziwiłłowskich ks. Hohenlohego na Litwie. „Właściciele rozprzedanych majątków i służba — pisze — to niemcy, lud nadzwyczaj brutalny. Wszyscy chodzą z bronią i zachowują się wyzywająco względem żywiołu miejscowego. Pomimo całej pokory białorusinów zdarzają się częste wypadki zbrojnych zatargów z tymi kulturträgerami z Niemiec“.

Najciekawszy jest jednak ustęp dotyczący Łodzi. Sarmatow stwierdza, że Łódź jest miastem czysto niemieckim, gdzie żywioł miejscowy odsunięty na drugi plan, jest zaledwie tolerowany. Sarmatow był na jakimś zebraniu w Hellenhoffie i opowiada, że tam grzeczne polskie: „proszę pana jeszcze o jedno piwo“, ginie zupełnie wobec brutalnego niemieckiego „Noch ein Bier!“ Jednak zachowanie się niemców może z powodu pewnych dziwnych upodobań „prawdziwie rosyjskich“, rozczuliło p. Sarmatowa, który kończy tak swój artykuł:

„I rzecz dziwna, wśród grzecznego tłumu polskiego, nasz brat rosjanin, czuje się jakoś nieswojo. Jeżeli wypadkiem trąci się łokciem jakiegoś pana, niema potym końca przeprosinom. A oto, wśród niemców czujesz się człowieku w swoim żywiole. Szanowni bursze według swego zwyczaju obległi bufet, jak gdyby mieli zamiar wypić wszystko piwo i zjeść wszystkie przekąski. Ale, ponieważ byłem głodny, więc wcisnąłem się w tłum niemiecki, odepchnąłem łokciami dwuch niemców, trzeciemu zabrałem z przed nosa przekąskę. Niemiec popatrzał na mnie z szacunkiem.. „Jeżeli pcha się tak, widać ma prawo“... I nawet odstąpił mi przyjacielsko swoją szklankę piwa. Grzeczni polacy stali za nami i patrzyli na nas głodni. Cóż robić, w walce o byt łokieć potrzebniejszy niż grzeczność“.

Takie rozczulające porozumienie się bratnich dusz nie podoba się nawet Nowemu Wremieniu, które, przytaczając końcowy ustęp artykułu p. Sarmatowa, zaopatrzyło go takim dopiskiem: „Autor nietylko pochwalił łokcie niemieckie, ale gotów bodaj oprzeć na nich porozumienie się rosjan z niemcami. Zdaje nam się jednak, że współpracownik Rossii zbytnio upaja się zwycięstwem przy bufecie. Daleko nam do łokci niemieckich!“

Nowoje Wremia zamieściło również inny artykuł w sprawie niemieckiej, w którym omawia kwestję „podwójnego poddaństwa“, to jest przyjmowania przez niemców poddaństwa rosyjskiego bez porzucania niemieckiego. Z tego powodu niby-poddani rosyjscy, są jednak zwykłymi wysłannikami rządu niemieckiego i w razie „przyłapania“ z powodu zbytniej nieostrożności, mają zapewniony odwrót na łono „faterlandu“, gdzie jeszcze czeka ich nagroda za działalność w Rosji.

Z zaboru austryjackiego.

Gwałt zakonników niemieckich.

Kraków, 15. kwietnia. Od dawna krążyły pogłoski, że do klasztoru OO. Augustynów w Krakowie sprowadziło się wielu niemców zakonników, którzy pragną opanować zakon. Nowiny krakowskie publikują obecnie list, wystosowany do nich przez prokuratora zakonu ks. Wilhelma Augustjanina, który pisze:

W niedzielę po południu był klasztor OO. Augustynów widownią niezwykłej sceny. Oto przybyły przed kilku dniami z Niemiec do Krakowa O. Ambroży Schubert wraz z O. Grzegorzem Uthem, weszli do celi ks. prokuratora Wilhelma Gaczka i zażądali kategorycznie wydania wszystkich pieniędzy zakonnych w ich ręce. Kiedy zaś ten oświadczył, że pieniędzy polskich niemcom nie wyda bez wiedzy wszystkich księży polskich, ci użyli przeciw niemu przemocy i gwałtem mu kasę chcieli rozbijać.

Ks. prokurator widząc, na co się zanosi, dał znak dzwonkiem klasztornym, a wtedy przyszli mu na pomoc bracia polscy i zamiary chciwych na pieniądze polskie krzyżaków energicznie udaremnili. Niemcy w swym bezwstydnym rozbestwieniu grozili wtedy polakom, że ich wyrzucą z klasztoru przy pomocy policji.

Niemiecki Schulverein w Galicji.

Świeżo ukazało się sprawozdanie bakalarzystycznego Schulvereinu w Galicji za r. 1908., z którego wynika, że dochody wrogiego nam stowarzyszenia w porównaniu z rokiem 1907. powiększyły się o kor. 117 656,04. Mianowicie w r. 1907. Schulverein drogą składek i zasiłków z Niemiec uzyskał 628 880,70 kor., zaś w roku 1908. zdobył kwotę kor. 804 536,74.

Polska szkoła górnicza.

Morawska Ostrawa, 15. kwietnia. Konferencja dyrektorów kopalń, reprezentująca wschodnio-śląskie kopalnie węgla (Larysz, Gutman, kolej Północna i t. d.), które dotychczas odmawiały polskiej szkole górniczej w Dąbrowie swego poparcia, postanowiła ostatecznie wstąpić w skład, utrzymujących tę szkołę instytucji i złożyła przepisany statutem zasiłek. Jestto krok ostatni akcji w sprawie tej obecnie jedynej na ziemiach polskich szkoły górniczej, założonej przed dwoma laty przez Związek górników i hutników polskich. Szkoła uzyskała w ten sposób poparcie wszystkich czynników, o które chodziło i ma byt najzupełniej zabezpieczony.

Analfabetyzm w Galicji.

Z wydanej niedawno statystyki Galicji, sporządzonej wedle wyników z roku 1900., kwestja analfabetyzmu przedstawia się następująco:

Umie czytać i pisać: polaków 1 490 774; rusinów 558 674; niemców 107 799; innych 8 tysięcy 618; cudzoziemców 18 915 — razem 2 184 780.

Umie tylko czytać: polaków 386 360, rusinów 62 359, niemców 3 892, innych 57, obcych poddanych 469 — razem 483 137.

Analfabetów: polaków 2 104 899, rusinów 2 459 410, niemców 100 736, innych 1 125, cudzoziemców 11 852 — razem 4 678 022.

W stosunku procentowym analfabetów: polaków 52 proc., rusinów 79 proc, niemców 47 proc., innych 11 proc, cudzoziemców 37 proc. W wieku do lat dziesięciu było analfabetów 82 proc., między rokiem 11 a 21 analfabetów w kraju 43 proc., polaków 29 proc. a rusinów 69 proc.

Co do cyfr odnoszących się do narodowości niemieckiej pamiętać należy, że bardzo wielu żydów uznało się za niemców.

Również zaznaczyć należy, że stosunek powyższy, zwłaszcza u polaków, zmienił się poważnie w ostatnich dziewięciu latach. Procent analfabetów polaków zmniejszył się gwałtownie i zmniejsza się stale dzięki energicznej samopomocy społeczeństwa, przedewszystkim Towarzystwa Szkoły ludowej.

Z zaboru rosyjskiego.

Nowe utrudnienie językowe.

Wilno, 14. kwietnia. W sprawie języka w wykładzie religji w szkołach rządowych wileńskiego okręgu naukowego wprowadzono nowe utrudnienie: postanowiono żądać od rodziców oświadczenia na piśmie, w jakim języku pragną, ażeby dzieci pobierały naukę religji.

Wyjazdy działaczy rosyjskich do Polski.

Znany przyjaciel polaków, były profesor uniwersytetu warszawskiego, Pogodin, zawiadomił swoich polskich przyjaciół, iż przyjeżdża do Warszawy na dwa dni, ażeby mieć »dokładne wiadomości o obecnym nastroju społeczeństwa polskiego». Prof. Pogodin bawić będzie w Warszawie w dniu 15. i 16. bm.

Hr. Włodzimierz Bobrińskij, którego ostatnia mowa w Dumie o kolonizacji niemieckiej w Królestwie wywarła duże wrażenie nie tylko w Dumie, ale i w społeczeństwie rosyjskim i wśród kół rządowych, wyjeżdża w tych dniach do Krakowa i Pragi. Celem podróży jest wzmocnienie prądu nowo-słowiańskiego, którego hr. Bobrińskij jest wielkim popleczníkiem. Podobno po drodze do Krakowa hr. Bobrińskij zatrzyma się w Warszawie, dla zebrania dodatkowych materjałów w kwestji kolonizacji niemieckiej w Królestwie.

Wiadomości polityczne.

Koniec sojuszu angielsko-japońskiego?

Dziennik wiedeński Wiener Allg. Ztg. zamieścił ze źródeł londyńskich sensacyjną nowinę — z Tokio nadeszły wiadomości, że rząd japoński nosi się z zamiarem wypowiedzenia sojuszu z Anglją. Przymierze to zostało zawarte w roku 1905. na lat dziesięć, może być jednak wypowiedziane w terminie rocznym. Japońscy mężowie stanu poczynili dyplomatom zagranicznym poufne zwierzenia, że Japonja liczy się z rychłym rozwiązaniem sojuszu. Jako powód podają ostrą walkę konkurencyjną Japonji i Anglji w Chinach i niezadowolenie i nieufność wskutek porozumienia angielsko-rosyjskiego.

Japonja bowiem dotychczas przewiduje możliwość wojny odwetowej z Rosją. Wobec tego cesarstwo wyspiarskie woli posiadać wolną rękę dla rozpoczęcia czynniejszej polityki w Azji. Również ostatnie usiłowania Anglji zbliżenia się do drugiego rywala na Oceanie Spokojnym — Stanów Zjednoczonych wywołać musiały złe wrażenie w Tokio.

Gdyby pogłoski te się sprawdziły, byłaby to doniosła zmiana w stosunkach międzynarodowych. Przez sojusz z Japonją i porozumienie z Rosją zabezpieczyła się Anglja przed atakiem na Indje. Po zerwaniu przymierza Japonja mogłaby rozwinąć w Indjach niebezpieczną agitację panazjatycką.

Anglja i Rosja.

Korespondent Now. Wrem. telegrafuje z Londynu: Dowiaduję się z wiarogodnego źródła, że rządy angielski i francuski otrzymały kategoryczne zapewnienie, że polityka Rosji pozostanie im niezmiennie wierną. Doniesienie to znane jedynie tylko członkom gabinetu, dowodzi, że Rosja ustąpiła tylko w jednej specjalnej sprawie, zachowując niezawisłość ogólnego kierunku swojej polityki. Niemcy które przedstawiły inne większe postulaty, zadowoliły się widocznie przyjęciem pierwszego. Prawdopodobnie liczą Niemcy na możliwość upadku Izwolskiego i zajęcie jego miejsca przez kandydata niemca, który stopniowo skierowałby politykę rosyjską w stronę Berlina. Publiczność szczegółów tych nie zna i dlatego tym charakterystyczniejsze jest jej zachowanie się wobec Rosji. Anglicy podtrzymują słowian nie dlatego, by leżało to w angielskim interesie, ale dlatego, że jest to potrzebne Rosji. Było im też bardzo nieprzyjemnie, skoro ujrzeli, że sama Rosja porzuciła słowian i naraziła Anglję na klęskę dyplomatyczną. Mimo to przylgnęli Anglicy do Rosji jeszcze silniej. Dziś słyszałem w kuloarach Parlamentu zdanie, że potęga Rosji i Francji są dla Anglji tak samo cenne, jak własna. Większość polityków sądzi, że gwałt niemiecki, spełniony na Rosji, uczyni europejską wojnę nieuniknioną. Wszystko zawisło jest od czasu, kiedy armja rosyjska zostanie zupełnie zreorganizowaną. Jedni sądzą, że chwila ta nastąpi za 3 lata, inni, że za 5 lat. Również i niemiecka flota będzie za 5 lat gotowa. Kwestja w tym tylko, kto się pospieszy, a kto spóźni.

Rywalizacja angielsko niemiecka w Chinach.

W chwili wielkiego zaostrzenia się stosunków niemiecko-angielskich wywołała w Anglji niemałe wzburzenie wiadomość, że Niemcy, uprzedzając Anglję, zawarły z Chinami umowę w sprawie pobudowania kolei żelaznej z Hankau do Kantonu, a tym samym przełamali po raz pierwszy monopol angielski w dolinie Jangtsekiangu.

Dalszy ciąg w Dodatku.

40) Paweł Hervieu.

Tajemna moc.

Z francuskiego przełożyła Marja Segeny.

(Ciąg dalszy.)

Żona moja czuła się już zdrowszą i silniejszą.

Uspokojony, dałem się wieść zwykłej mojej ciekawości i manji dociekania.

— Nie rozumiem cię! Mówiłaś przecież, że ich nie znosisz już?

Uśmiechnęła się znacząco.

— Cóż z tego? Należało mi pomimo to przynieść je.

Usłyszawszy te słowa, dumny z siebie, jak gdybym dopiero odbył wielką, zwycięską kampanję, wyciągnąłem zdobycz moją ze wszystkich kieszeni, gdzie ją powtykałem.

Lecz na widok ten twarz Marji oblekła się powagą.

— Nie, nie — rzekła swobodnie. — Teraz mi na nich nie zależy, bo zmuszona byłam prosić cię o nie.

Czułem, że tracę głowę pod napływem gorącej fali wściekłości, rozerwałem opakowanie, otworzyłem pudełka i całą ich zawartość rzuciłem w sufit; posypał się grad kolorowych kuleczek; biegłem za nimi rozgniatając je zaraz obcasami.

— Dziecko! dziecko jesteś! — strofowała mnie Marja, przybierając łagodny, pobłażliwy ton głosu.

— — — — Jednakże nauka ta nie poszła w las.

Od dnia tego, codziennie, niezmiennie składałem żonie mojej słodką tę daninę.

Ale Marja już nigdy nie pokosztowała kwaśnych cukierków.

Musiałem je sam ze skupieniem, z pijetyzmem spożywać.

I miałem wrażenie, że połykam pigułki, zawierające w sobie treść naszych zespolonych dusz.

Pewnego dnia jednakże słodkie te pigułki, topniejące w ustach moich, pozostawiły mi smak nieznany, przepojony goryczą...

Po porażce moich zdolności obserwacyjnych stosunek do mojej żony, do której w zupełności się przyznaję — spostrzegłem, że jasnowidzenie to psychologiczne i łatwość rozwięzywania najgłębszych tajemnic, ilekroć w grę wchodziły istoty obce mi, wzrosła w tym czasie we mnie i wydoskonaliła się. Pobudzałem je jeszcze, wmawiając w siebie, że jestem zawsze panem każdej, najtrudniejszej sytuacji, w jakąkolwiek bym się wplątał, dzięki wybitnym zdolnościom moim umysłowym — które pozwalały mi czytać w zakrytej przyszłości faktów — skoro tylko blada zapowiedź ich przemknęła jak smuga mgły porannej po twarzy interesujących mnie osób. Wysubtelnione te władze, wchodziły nawet w okres bajecznego rozkwitu, dając kilka poważnych rezultatów — gdy nagle okoliczności złożyły się na to, by dać mi drugą, również przykrą naukę.

Opiszę fakt ten w sposób najbardziej jasny i wyraźny.

Było to pewnego wieczora, na balu w Operze.

Tego samego wieczora ogromna krwawa łuna ukazała się nad Paryżem, zwiastująca pożar.

Byliśmy w niemałym kłopocie, gdzie się udać; na bal Opery, czy na oględziny pożaru. Marja, przeważyła szalę, wybrawszy Operę, co miało w sobie wiele słuszności, albowiem tego dnia dał się odczuwać mróz dość silny i dokuczliwy.

Co do siebie, przyznać muszę, że stawałem za i przeciw temu projektowi, czerpiąc za obficie natchnienie w dość okazałej karafeczce likieru, za co miałem wkrótce odpokutować.

Było to pierwsze nadużycie tego rodzaju i popełnione w godzinie, w której zrodzić się mogły najdziwaczniejsze konzekwencje.

Lecz czyż całe życie człowieka nie składa się z nieprzewidzianych wypadków, które spadają na niego, jak krople deszczu z jasnego nieba?

Faktem jest, że w tę zimną noc styczniową, alkohol rozpalił mi w mózgu nieznane ognie, oplatając go jakby dusznymi, oszałamiającymi wyziewami.

Boże! Jakże zimno było na ulicy. Marja drżała, przyciskając się do mnie.

Jednakże, pomimo tego, byłem na tyle nieludzkim, iż na przedostatnim stopniu schodów, wiodących nas do przedsionka Opery, zatrzymałem moją towarzyszkę, i zatopiłem się w podziwianiu kłębiących się na firmamencie ciężkich śniegowych chmur, po których przebiegały niepokojące, ponure cienie.

Widok ten był jakby powiększonym obrazem sklepienia i zawartości mojego mózgu.

Gdy weszliśmy na salę prąd nieznośnego, rozgrzanego powietrza uderzył we mnie, przyspieszając obieg krwi w skroniach.

Napływ osób był ogromny. Falisty ruch tego zbitego tłumu groził porwaniem nas, jak trybami jakiejś piekielnej machiny.

Orjentując się instynktownie, wybierałem najlepsze przejście do naszej loży, gdy żona moja zatrzymała się w samym środku tej żywej tłoczni.

— Zostańmy tu — rzekła — tu tak zabawnie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dnia 14-go kwietnia przed południem o godź. 11 1/4 zasnęła w Bogu w 81. roku życia opatrzona kilkakrotnie Sakramentami św. nasza najukochańsza matka, teściowa i babka ś. p.

z Walkiewiczów

Weronika Eleonora Skowrońska

Pogrzeb odbędzie się w sobotę dnia 17. o godzinie 10. przed południem w Ligocie pod Białą. (Ellguth-Zülz O. Schl.

Z prośbą o pobożne westchnienie za spokój duszy ukochanej zmarłej w imieniu ciężko strapionej rodziny

Ksiądz Aleksander Skowroński.

Ligota pod Białą (Ellguth-Zülz O. Schl.) 1354

Dnia 13 kwietnia r. b. o godzinie 1 i pół rano zasnęła w Bogu po krótkich cierpieniach w 83 roku życia moja najdroższa siostra ś. p.

Józefina Westfal.

Pogrzeb odbędzie się w piątek 16 bm. o godź. 1/2 4 po południu, o czym donosi strapiona siostra

Matylda Westfal.

1349

Gniezno, dnia 13. kwietnia 1909.

Na żałobę.

Kapelusze. Suknie. Bluzki.
Materje czarne. Krepy,
poleca w wielkim wyborze i tanich cenach.

K. Ignatowicz,
Poznań, Stary Rynek 67|69.

Zamówienia na kapelusze i suknie żałobne wykonuję w 24 godzinach.

Kasa oszczędności

Banku Rolniczo-Przemysłowego

Kwilecki Potocki i Sp.

przyjmuje na oprocentowanie wkładki każdej wysokości od 1 marki począwszy płacąc od 3 do 4 i pół procent podług umowy.

Breslau V., Neue Schweidnitzerstr. 13, Ecke Gartenstrasse.

Dr. J. Rothenberg's „Borussia"

zakład przez rząd zatwierdzony, jako przygotowawczy do egzaminu **jednorocznych i podchorążych,** również do **klas średnich i wyższ. wszelk. zakł. nauk. wyższ.** włącznie do **egzaminu dojrzałości. Pensjonat** pod ścisłym dozorem.

Bliższych wiadomości — zarazem o postępach — udziela **prospekt** i król. rewizor pan **prof. Dr. H. Speck, Breslau X.,** Matthiasplatz 9, daje chętnie odpowiedzi na piśmienne zapytania. 1119

Powyższy zakład poleca gorąco Szan. Rodakom

Józef Wojczewski, Schuhbrücke 12, Wrocław.

Pankalla & Krenz

Przedsiębiorstwo melioracyjne i miernicze

Poznań,	**Toruń,**
ul. Wiktorji 2.	**ul. Fryderyka 14.**
Telefon 819.	**Telefon 511.**

Żyrokonto w Banku Związku Spółek Zarobkowych.

wykonuje pod dozorem rządowych mierników i inżynierów kultury 451

1) **roboty drenarskie** na większych i mniejszych majątkach, zawiązywanie spółek drenarskich i wodnych;
2) **meljoracje łąk** przez nawodnianie i osuszanie (kultury murszowe);
3) **pomiary katastralne,** gospodarcze, landszaftowe, regulacje granic i t. d. 541

Katalog

teatrów amatorskich

jedno i więcej aktowych dla teatrów amatorskich z podaniem liczby osób, teatrów dla dzieci, jasełek i t. p. dostarcza za darmo

Księgarnia Polska
B. Połonieckiego we Lwowie

Chleb św. Antoniego

czasopismo miesięczne, przeszło na własność Klasztoru św Józefa w Poznaniu. **Przedpłatę na rok 1908** uprasza się przesyłać do Przew. Siostry Przełożonej i to pod adr.: **Wielm. Irena Łuszczewska, Posen Petrisir. 7.**

Tytułów nie trzeba dodawać, gdyż to opóźnia przesyłki. Przedpłata roczna wynosi bez przesyłki 1,20 mk. — 1 egz. na cały rok z przesyłką kosztuje 2 mk. — 2 egz. rocznie z przesyłką 3,50 mk. — Od 3 egz. począwszy oblicza się 1,20 mk. za każdy egz. Chleba i odnośne porto, które do 6 egz. 1,20 mk. na rok wynosi. Od 7 do 13 egz. kosztuje przesyłka 2.40 rocznie. Zeszyt okazowy wysyła się za darmo.

Technik

budowlany znajdzie natychmiast zatrudnienie u

budowniczego

Panieńskiego

w Buku. 1135

Uczeń

z dobremi wiadomościami szkol. może się zgłosić. 1353

Antoni Rose,
skład papieru i tapet.

Teatr Apollo. 1338

W czwartek 15. kwietnia

Przedstaw. pożegnalne

całego personału artystyczn.

W piątek 16 kwietnia

niema przedstawienia

W sobotę 17 kwietnia

zupełnie nowy program każdy poszczególny numer poraz pierwszy w Poznaniu. 1355

H. Cegielski, Tow. Akc. w Poznaniu

Fabryka machin i narzędzi rolniczych

poleca

Dołowniki

do wytwarzania dołków przy sadzeniu kartofli.

„Nowość":

ruchome radlice sprężynowe.

Bruzdowniki do kartofli. Zagarniacze Brzezińskiego

Unterilpa

maszyny do przykrawania i obsypywania kartofli.

Sortowniki do kartofli z piaskiem i sitami.

Pługi wszelkiego rodzaju

jako specjalność **pługi dwuskibowe, całostalowe „Rekord".**

Cenniki bezpłatnie. **Telefon nr. 34.**

Nowy rok szkolny

w mojej **wyższej szkole żeńskiej** rozpocznie się

we wtorek, 20. kwietnia

mszą św. w kościele św. Marcina o godź. 9.

Egzamin nowowstępujących uczenic **w poniedziałek, 19 kwietnia o godź. 3-ciej.**

Anastazja Warnka

Poznań, plac Piotra 4. 1120

W ostatniej chwili!

groch Victoria,
„ zielony,
peluszkę, wykę,
bobik śląski;

jarkę śląską,
„ Lochowa potkuską,
„ sasko-górską krzycę,

Mettego pszenicę jarą
owies Ligowo
„ Trifolium

wszystko w pięk., gwarantow. pierwszych odsiewach.

Owies oryginalny:
Svalöf'a Siegeshafer
Steigera Leutewicki

jęczmień oryginalny:
Proskowca Hanna
Nolca Bochemia

oraz

wszelkie inne nasiona

poleca

TELESFOR OTMIANOWSKI

Skład nasion w Poznaniu
ulica Wrocławska nr. 15.

Spółka udziałowa 422
pod firmą:

Pracownia sukien

ulica Ogrodowa nr. 19

przyjmuje zamówienia na:

Toalety wizytowe — balowe — płaszczyki

1 zarzutki (sortit-de-bal)

Wykonuje prace starannie, podług najświeższych wzorów paryskich i wiedeńskich.

Kwiaty paryskie, gotowe angielskie kostjumy mamy na składzie.

ZARZĄD.

Polecamy do nabycia nader korzystnie położony

FOLWARK

i to Polski Folwark przy Kosieczynie pod Zbąszyniem

Areału około 1000 mg. włącznie 300 mg. lasu i 100 mg. łąk. **Ziemia wszystka najlepsza pszenna w bardzo wysokiej kulturze. Łąki wyborne, meliorowane. Las sosnowy bardzo cenny, przeważnie 60-letni.** Budynki obszerne, więcej niż dostateczne, murow. w najlepsz. porządku.

Komunikacja nadzwyczaj dogodna, bo z dworca aż na mjątek szosą niespełna 30 minut. Do Poznania koleją zaledwie godzinę, przyczym dwanaście pociągów dziennie.

Polski Folwark leży bardzo ładnie sam dla siebie, lecz zaraz przy wielkiej wsi kościelnej Kosieczyn, gdzie nadto szkoła i poczta w miejscu. Stan hipoteczny: Tylko pierwszomiejscowa hipoteka. **Zaliczki już conajmniej 75 000 marek.**

Oględziny mogą nastąpić każdego dnia. Konie będą czekać na dworcu w Zbąszyniu przy wczesnem zamówieniu przez Poznań.

Drwęski & Langner
(Marcin Biedermann)

1288 **Telefon 1960. POZNAŃ Rycerska 38.**

Pomniki, nagrobki

krzyże, z marmuru, granitu, piaskowca.
Figury Świętych Pańskich oraz **filary**
trwałe na powietrze
Kratki z kutego żelaza oraz **filarki**
do ogrodzeń grobów
Flisy w rozmaitych gatunkach
Wszelkie materjały budowlane
1036 polecają

S. Michalski i Spł.

Poznań, ul. Wilhelmowska 19. Telefon 504.

Wielkie korzyści przynosi

Zniwo pod dachem!

Buduję stodoły z drzewa **toporowanego i okrągłego,** częściowo lub całe obite. Stawiam w tym względzie czoło obcej konkurencji zachwalającej się prospektami.

Zarazem polecam corocznie powiększany

skład drzewa budulcow.

łat, desek, blochów, drzewa porządkowego, dzwon i spiców.

Parowy tartak, maszynowa obróbka drzewa i stolarnia. 757

Gustowne i staranne wykonanie **drzwi, okien, bram** z doborowego i suchego drzewa. Przyjmuję meble stylowe do odnawiania i uzupełniania

FRANCISZEK POLASZEK budowniczy,

Telefon 62. **w Gostyniu** Telefon 62.

Pierwszorzędny magazyn i pracownia garderoby męskiej

M. Skowrońskiego w Poznaniu

przy Alejach 13 (Hotel Francuski)

poleca 1275

wszelkie nowości

na porę wiosenno-latową

— przy znanej, rzetelnej obsłudze. —

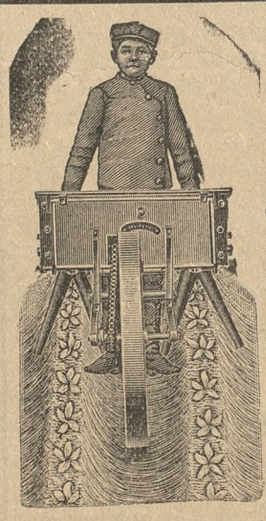

Najnowsze, czeskie

siewniki

do saletry chilijskiej

Meteor i Reforma,

obsiewająca dwa rzędy **z obu stron.** Konstrukcja nadzwyczaj prosta i praktyczna. Chód **lekki,** gdyż koło bieg. wysokie.

Młynki

do mielenia zgrupionych sztucznych nawozów.

Adr. do listów: A. Bryliński Poznań-Posen. **A. Bryliński** Adr. do telegr A. Bryliński Posen.

Telefon nr. 69.

Poznań, ul. Rycerska nr. 11. a.

Skład machin i narzędzi rolniczych krajowego i zagraniczn. wyrobu. Części zapasowe do pługów i rozmaitych machin. Pracownia do napraw.

Bławatnik

rzutki i mienny, chcący się usamodzielnić, może przejąć od sierpnia znaną **w Poznaniu i na całej prowincji starą, renomowaną i dobrze zaprowadzoną firmę** wraz z doborową klientelą i urządzeniem handlowem. Lokal znajduje się w najlepszej części miasta. 1286

Egzystencja stanowczo zapewniona.

Zgłoszenia do kurjera Pozn. pod nr. 1296.

Nakładem i Czcionkami Nowej Drukarni Polskiej G. m. b. H. w Poznaniu. — Redaktor odpowiedzialny Kazimierz Ziółkowski w Poznaniu.

(Dodatek.)